

SPOŁECZNE ZNACZENIE RUCHU KOBIECEGO.

Św. Augustyn opowiada, że kiedy poraz pierwszy wygłoszono w Rzymie na scenie piękny wiersz Terencyusza: (II. wiek przed Chr.).

»Homo sum, humani nil a me alienum puto!« »Jestem człowiekiem, nic ludzkiego nie jest mi obcem«, podniosły się w amfiteatrze frenetyczne oklaski, i nie było w tak licznem zgromadzeniu składającem się z Rzymian i przedstawicieli wszystkich narodów podległych lub sprzymierzonych z cesarstwem, ani jednego człowieka, któregoby nie przejął do głębi ten krzyk człowieczy.

Minęło 20 przeszło wieków, okrzyk ten skąpany w krwi męczenników chrześciańskich ginących za ideję miłości bliźniego i równości ludzi w obec Boga, przebrzmiał bez echa, i dotąd górują egoistyczne poszukiwania wygody i użycia ponad altruistycznem wżyciem się jednostek w pragnienia potrzeby i dążenia ogółu. Dziś znów podobne hasło wyrywa się z serc i umysłów szlachetnych, ale nie przyklaskują mu już tłumy, nie znajduje oddźwięku w zbiorowem sercu ludzkości.

I kto ma go słuchać i powtórzyć je z zapałem? czy te tłumy pracujące i głodne? czy warstwy uprzywilejowane tonące w zbytku i rozkoszy? Pierwsi o prawo do życia walczą, coraz namiętniej upominając się o krzywdy swoje, coraz bezkrytyczniej odrzucając wszystko co nie jest z nimi trudem, pracą i cierpieniem złączone. Drudzy szalejąc jak Heliogabal z przesytu i przerafinowania szukają coraz ostrzejszych woni, coraz dzikszych upojeń, aby nimi czczość życia zapełnić. Zostają jeszcze trzeci, warstwa ludzkości liczna i mocna, pracująca jak ci u dołu w ciężkim trudzie i znoju, na zaspokojenie potrzeb życia, a przewyższająca tych u góry umysłem rozwiniętym, wiedzą szeroką, zdobyczami kulturnemi wszystkich poprzednich pokoleń.

Dla czego ci nie podniosą Terencyuszowego okrzyku: »jestem człowiekiem i z ludzkością wspólnie czuję», dla czego nie staną obok tłumów ciemnych i namiętnych i nie pchną ludzkości na nowe drogi, nie wstecz jak się to stać może, ale naprzód jak się stać powinno.

Bezwarunkowo jednym z najgłówniejszych hamulców powstrzymującym nteligentne warstwy, od współdziału w pracy kulturalnej jest: kobieta.

Mężczyzna potrzebował zawsze dopełnienia życia swego przez kobietę, i to nie tylko dla wydania na świat i wychowanie potomstwa, ale dla uzupełnienia swojej istoty, dla pomocy w pracach i dążeniach swoich.

Dotąd kobieta klas inteligentnych była najsamolubniejszą i najbezproduktywniejszą ze wszystkich istot ludzkich. Jak pasożyt wpijający się w organizm żywy, aby zniszczyć go i pochłonąć, czepiała się ramienia mężczyzny, wyzyskując wszystkie jego siły na zaspokojenie potrzeb swoich i swoich dzieci. Nie znając praw rządzących ludzkością, nie nauczona obejmować szersze widnokręgi myśli, żyła ona dla zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb, ubranych w wyrafinowane osłony zbytku, kosztem cudzej pracy. A przecie kobieta ta tyle dobrych chęci, tyle poczciwych porywów miała zwykle w młodości swojej, tyle sił zużywała na walkę z sobą, na zrobienie z siebie istoty biernej, bezradnej, jaką ją mieć chcą, na przystosowanie się do wychowania, jakie jej dają. A wychowanie to na czem się zasadza? Rozwój fizyczny: to wydelikacenie ciała, rozbudzenie jej nerwów, sztuczne uformowanie jej kształtów; rozwój moralny: to zniszczenie wszelkiej energii, wszelkiej samodzielności; rozwój umysłowy to kształcenie wyobraźni i modne umeblowanie głowy różnego fasonu i stylu mebelkami rozrzuconemi wdzięcznie a bezładnie. Oczywiście tego rodzaju tresura stwarza niezdrowe ambicye, wymagania niedorzeczne i potrzeby sztuczne. Kobieta dużo wymaga, a nic, albo mało dopomaga, w obec tego, musi mężczyzna szukać karjery, uginać kark przed władzą, nikczemnieć zwolna; opierają się temu tylko jednostki bardzo silne i te zostają najczęściej samotne, zgorzkniałe, zarówno duchowo jak i fizycznie bezpłodne. Boć trudno pogodzić się z dolą jaka przypada w udziale towarzyszowi przeciętniej panny wzdychającej do męża z dobrą pozycją, dla wydawania zapracowanych przez niego pieniędzy, za urodzenie mu jaknajmniejszej liczby dzieci, które karmią mamki, uczą chodzić i mówić niańki, a wychowują bony.

Żal się Boże tych sił zmarnowanych, i tych drugich sił, które one za sobą w samolubną i marną pociągają pracę. Któż bowiem, jeżeli nie kobiety biorą odpowiedzialność, za karjerowiczostwo, sobkostwo i zanik etycznego uczucia u mężów swoich ojców i braci. Kobieta to ma w znacznej części na sumieniu te wszystkie odstępstwa od młodzieńczych ideałów, te zmiany przekonań, ten brak uczciwy opinii publicznej. Nie tylko bowiem ona ulega wszechmocnemu prawu przyrody poświęcenia się dla rodziny, jak chcą konserwatywni doktrynerzy, ale narówni z nią a może więcej jeszcze mężczyzna, który dla przedłużenia swej egzystencyi w rodzinie, wyrzeka się swej swobody, często swych przekonań i ideałów, skazuje się na życie materyalnie tylko produktywnej pracy byle zgarnąć jak najwięcej do gniazda. W kobiecie nie znajduje on towarzyszki i pomocnicy, ale kosztowną zabawkę, którą często maltretuje, bo jej szanować nie może. Kobieta, ze sfer zamożnych nawet w rodzinie nie dorasta do potrzeb doby współczesnej. »Rodzina bowiem«, jak powiada Leris Morgan, gruntowny badacz jej rozwoju »czynnym żywiołem — nie jest stałą,

tylko postępuje z niższej do wyższej formy tak, jak społeczeństwo z niższego do wyższego stopnia się rozwija«. Do tej wyższej formy dąży zbudzona kobieta współczesna.

Ruch kobiecy manifestujący się obecnie nader żywo w całym ucywilizowanym świecie, mimo różnorodności partyj, haseł i programów ma jedno wspólne źródło: jest on protestem istoty myślącej i czującej której dzieje się krzywda — walką o godność ludzką — o »prawa człowieka«, których nawet rewolucja francuska nie przyznała kobiecie.

Bebel powiada, że »kobieta była pierwszą istotą ludzką, która padła w niewolę — stała się ona niewolnicą nim jeszcze istniał niewolnik«. Ileż to wieków niewoli!

Żadne jednak więcy społeczne, które nakłada egoizm, brutalność i przemoc jednej części ludzkości nad drugą nie mogą trwać wiecznie. Same one nie spadną, ale wcześniej lub później przychodzi chwila, w której skrępowane ręce poczują moc do ich stargania i zrywają je. Napróżno usiłują obłudnicy kłamliwymi sofizmatami zagłuszyć protesty, skargi i żądania rwących się do światła, samoistności i pracy kobiet zmuszonych ekonomicznemi warunkami o własnych siłach przebijać się przez życie lub czujących w sobie moc do samodzielnego bytu. Po wielu nieudałych próbach wywalczenia szerszych i lepszych warunków życia, po ekscentrycznych wybrykach i rozpacznych a bezradnych szamotaniach się z przemocą, zrozumiały kobiety, że zanim staną do walki o równe prawa, muszą przedewszystkiem wyzwolić się z nabytych z wiekami błędów i słabości — wyrobić i wychować swoje charaktery samodzielnie i niezależnie od szablonu, według którego kształtować się im kazano — w ogóle przystosować się do obecnego rozwoju społeczeństwa do przedobrażenia nowych warunków życia. I to jest społeczna korzyść ruchu kobiecego. Gdy w miejsce dziecka lub lalki stanie obok mężczyny towarzyszka równa mu wykształceniem, umysłowym rozwojem i pracą podzielająca jego ideały i wstydząca się bezczynnie korzystać z jego pracy — wraz z rojem służby i pomocnic do zajęć, które sama spełniać powinna, będzie mniej brudnych filistrów rekrutujących się z apostatów wszelkiego gatunku — mniej gorzkich plujących na wszystko począwszy od siebie »nadludzi« więcej zato ludzi żyjących nietylko swoim interesem i swoim bólem, ale tem wszystkiem »co ludzkie jest«. Kobiety rozumne i energiczne przez ograniczenie swoich potrzeb, przez ułatwienie pracy społecznej swoim ojcom, synom i mężom, przez współdziałanie w niej, więcej niż w dwójnasób, zwiększą szeregi pracowników ludzkich dla postępu ludzkości.

Próżne zatem obawy, aby ruch emancypacyjny kobiet przyniósł szkodę ideałowi rodziny. Kobiety żądające wyzwolenia, nie chcą wyzwolić się z obowiązków, przeciwnie chcą spełniać je pewniej, lepiej, świadomiej. Chcą całej za czyny swoje odpowiedzialności, ale zarazem żądają środków do należytego wyrobienia się. One chcą być żonami i matkami, lecz nie jako niewolnice i utrzymanki swoich mężów, tylko jako ich towarzyszki i współpracownice. Chcą być matkami ale nie tak, jak te kwoki, z krzykiem biegające nad rzeką, która wy-

grzane piersią ich kaczęta na nieznany im prąd unosi. Domagają się nowych dróg pracy na chleb i życie, bo niema dość rąk, żeby chleb ten do ust ich doniosły, bo nie chcą za chleb ten sprzedawać swej młodości, swej woli i całego życia. Żądają dopuszczenia do przybytków wiedzy, bo zbudzony umysł ich na równi z męskim obejmuje szerokie widnokręgi dzielące wszechświat i nieskończoność od tej marnej łupiny, na której żyjemy i pyta o rozwiązanie zagadnień ludzkości, o prawdy nabyte i drogi do prawd nowych. One żądają zrównania praw, bo równe ponoszą ciężary, równe obowiązują je ustawy, ale i do równych się poczuwają obowiązków.

Oto dlaczego ruch emancypacyjny kobiet inteligentnych, domagających się zrównania w prawach ludzkich i obywatelskich ma doniosłe społeczne znaczenie, dla czego zapoznawać go nie wolno. Nie jest to już tylko ruch ekonomiczny, ale cywilizacyjny i pomyślne rozstrzygnięcie go zaważy jako niezmiernie poważny czynnik społeczny w pochodzie ku uprawnionej epoce, do której dąży człowiek w drodze do prawdziwego »nadczłowieczeństwa«, na której kobieta według Nietsche'go ma być mostem z tej strony na tamtą.

Marya Turzyma.

SPOŁECZNA ROLA NAUCZYCIELSTWA W ZDROWOTNEM WYCHOWANIU LUDNOŚCI.

I.

Niezmiernej doniosłości rola dla współczesnego społeczeństwa przypada nauczycielstwu w zdrowotnem wychowaniu ludności. Pod zdrowotnem wychowaniem ludności rozumiem zaszczepienie i uprzystępnienie tych ogólnych wiadomości, które każdy powinien wiedzieć o tem, co czynić należy i czego unikać potrzeba, nietylko w walce przeciwko wielkim zakażeniom i zatruciom zagrażającym jednostkom i rasom, ale i pod względem żywienia się, ubrania, mieszkania, ogrzewania, pracy fizycznej i intelektualnej i t. p. w rozmaitych warunkach i przemianach wieku, płci, pory roku, klimatu, stanowiska społecznego i t. d.

Tych niezbędnych wiadomości ma każdy obywatel prawo domagać się od państwa, gdyż posiadanie ich jest koniecznem do utrzymania w całej pełni tego niezaprzeczonego prawa, jakie każdy ma do zdrowia i do życia. Państwo w obec tego ma obowiązek zapewnić ludności zdobycie tych wiadomości, jeżeli pragnie utrzymać się na wysokości swego posłannictwa w cywilizowanem społeczeństwie, i czuwać, jak powinno nad bezpieczeństwem i interesami ogółu.

Wychowanie zdrowotne jest również obowiązkiem solidarności społecznej tych którzy wiedzą, względem tych którzy nie wiedzą. Czyż mam dodawać, że najciaśniejszy egoizm nakazuje nam również rozszerzanie wiadomości i przepisów hygienicznych, bo tą drogą każdy

z nas może być zagrożony lub ochroniony od choroby swego sąsiada, zależnie od tego czy jest tenże mniej lub więcej przekonany o konieczności i skuteczności stosowania się do przepisów hygieny. Jest to wzgląd niezmiernej doniosłości zwłaszcza odnośnie do chorób zakaźnych.

Przepisy zdrowotne, jakie różne narody cywilizowane przekazywały sobie kolejno, zarówno jak prawa o zdrowotności ogólnej uchwalone i wprowadzone świeżo w życie we Francyi, opierają się na tej zasadzie solidarności wszystkich w rzeczach hygieny, ale o ileż skuteczniejsze od wszystkich przepisów prawnych byłoby przekonanie, wyryte na sumieniu każdego obywatela, że obowiązkiem jest szanowanie zdrowia swego i swego współobywatela. Owego dnia, kiedy każdy będzie przekonany, że posyłać do szkoły dziecko po szkarlatynie lub dyfteryi, kiedy ono może być jeszcze niebezpiecznem dla swoich towarzyszów, jest czynem niemoralnym i zbrodniczym względem innych, zbytecznemi będą ustawy naznaczające kary za przekroczenie przepisów odnoszących się do chorób zakaźnych i desynfekcyi. Można powiedzieć, że każdy naród ma te choroby, na jakie zasługuje, bo cały jego stan zdrowotny zależy, w okolicach cywilizowanych od oświaty mieszkańców i ich moralności.

Te krótkie uwagi wystarczą do uzasadnienia, że nauczanie powszechne zasad hygieny jest koniecznością, a praca nad udoskonaleniem go jest zasługą społeczną. W obecnym ustroju społecznym dwóch ludzi jest powołanych do szerzenia zdrowotnej oświaty wśród ludności: lekarz i nauczyciel.

Współczesna rola lekarza, staje się z dniem każdym donioślejsza; w miarę jak wiedza jego pogłębia się i nabiera żywotności, słowo jego staje się wpływowem i decydującem. Ewolucya umiejętności lekarskiej dokonywa się obecnie w kierunku uzupełnienia badania i leczenia stanów chorobowych, wniknięciem w przyczyny choroby i odkryciem sposobów zapobieżenia jej; większość odkryć i wynalazków nowej wiedzy, opierając się na znajomości organizmu ludzkiego i prawo rządzących życiem, rzuca nowe światło na samo źródło chorób i daje nam w ręce najpotężniejszą broń odporną, środki zapobiegawcze. Wobec tego lekarz jest i będzie w posiadaniu coraz skuteczniejszych sposobów nietylko leczenia chorób, ale zapobiegania im, co jest o wiele łatwiejsze i korzystniejsze. Toteż lekarz staje się i stawać się będzie coraz więcej nietylko lekarzem cierpień już zdeklarowanych, ale głównie doradcą rodzin i zbiorowości wszelkiego rodzaju, które według jego wskazówek zabezpieczać się będą na przyszłość.

Rola lekarza w usługach społecznych jest z konieczności ograniczoną przez wykonywane czynności zawodowych, które zwykle pochłaniają cały zasób czasu jego i sił i jeżeli powinien nadawać kierunek nauczaniu hygieny takiemu, jak my je pojmujemy, niemożliwem byłoby dla niego przyjąć na siebie cały jego ciężar — i zapewnić mu ciągłość trwałą i systematyczną. Ze współczesnych organów administracyjnych jedynie przedstawiciele publicznego wychowania powołani są do spełnienia tego niezmiernej doniosłości obowiązku Państwa. Mają oni pod swoim kierunkiem, w trzech kategoryach nauczania, wszystkie klasy społeczne,

co zapewniałoby poznanie zasad hygieny ogółowi obywateli, mężczyznom i kobietom: zalety ich moralne i intelektualne ułatwiłyby im spełnienie tej misyi, a gdyby przejęli się doniosłością jej, obfite rezultaty jakie praca ich przyniosłaby w krótkim czasie starczyłyby im za nagrodę ich trudów i poświęcenia dla społecznego dobra.

Podstawą wychowania zdrowotnego musiałoby być nauczanie elementarne, ponieważ szkoły średnie obejmują znacznie mniejszą część ludności, a wyższe kształcą niewielki jej procent, którego znaczna część przypada właśnie na wydział medycyny — powołany, aby stał na straży interesów zdrowia ludzkości a co zatem idzie postępu cywilizacyi. Zatem piękne i użyteczne to dzieło zdrowotnego wychowania ludzkości spocząć musi w energicznych i chętnych dłoniach nauczyciela i nauczycielki szkół normalnych. Ponieważ kwestya ta wydaje się bezsporną — przechodzimy do jądra rzeczy i określimy, jak rozumiemy wychowanie zdrowotne ludności i środki jakiemi najłatwiej można je wprowadzić w życie.

II.

Pierwszym punktem co do którego porozumieć się trzeba jest program nauczania popularnego hygieny. Pod tym względem należy zdaniem naszem rozdzielić na dwie zupełnie odrębne kategorye, wiadomości niezbędne do nabycia, stosownie czy idzie o poznanie z a s a d o g ó l n y c h, które każdy wiedzieć powinien — czy też o w i a d o m o ś c i s p e c y a l n e odpowiadające potrzebom, oddzielnych grup ludności, lub też c h w i l o w y m potrzebom całej ludności.

Zasady ogólne prawd, których znajomość jest konieczną, a o których krążą najdziksze pojęcia i najniebezpieczniejsze dla ogólnego zdrowia przesądy odnoszą się do hygieny jednostki, hygieny społecznej oraz hygieny zapobiegawczej. Podstawą hygieny jednostki są rozdziały odnoszące się do potrzeb organizmu, powietrza, wody, żywności, ochrony od wpływów zewnętrznych, jaką znajdziemy w odzieży i pomieszkaniu, ostrożności przeciw wyczerpaniu przedwczesnemu i nadwerężeniu organów przez uregulowanie czasu trwania pracy i odpoczynku etc. Podstawą hygieny społecznej są p r a w a, które chronią zdrowie ludności, regulują prawnie stosunek ludności do władz — i tychże (gmina, powiat, państwo) względem obywateli — ustawy chroniące kraj od rozszerzenia się chorób zaraźliwych z innych państw, hygiena szkół, koszar, zakładów przemysłowych, kolei żelaznych etc. Podstawą hygieny zapobiegawczej są środki ostrożności dla uniknięcia na każdym kroku wypadków, wypływających z warunków życia współczesnego (przypadki zawodowe, kolejowe, motorów elektrycznych, etc.) jużto z powodu wpływów atmosferycznych (zimno, gorąco) i klimatycznych, jużto w razie chorób zakaźnych.

Proste wyliczenie tych przedmiotów nauczania, wykazują ich doniosłość uznaną zresztą dotąd o tyle, że niektóre z nich znajdują się już w programie

nauki elementarnej. Zdaje się zbytecznem dowodzić użyteczności innych; zastanowimy się więc tylko czy przedmiot ten wykładać należy w szkole, czy też na kursach dla dorosłych.

Pomiędzy wiadomościami hygieny specyalnej, które koniecznemu nie są dla wszystkich, są niektóre dotyczące zawsze tylko pewnej grupy ludzi. Taką jest hygiena zawodowa. Te wiadomości tak dotąd zaniedbane są jednak pierwszorzędnego znaczenia dla odnośnych grup ludności. Jakaż ogromna różnica warunków egzystencyi jest między ludnością rolną wiosek, a życiem robotnic i robotników fabrycznych — między życiem marynarzy, a górników. Jakże korzystną rzeczą byłoby pouczenie tych grup ludzi żyjących, w warunkach tak odmiennych o najlepszych sposobach przystosowania się do danych form życia, oraz unikania niebezpieczeństw z każdym zawodem związanych. Lekarz, którego wzywa się w chwili niebezpieczeństwa, może mieć sposobność do udzielenia kilku rad i wskazówek, ale oddziaływanie jego jest doraźne, przemijające i zapomina się o jego przestrogach z chwilą powrotu do zajęć, przy których odnajduje się wraz z codziennemi niebezpieczeństwami, zwykłą nieopatrzność a nawet niedorzeczną fanfaronadę, którą tak często uważa się za odwagę. Któż więc zastąpi lekarza i przypominać będzie zasady roztropności? Czy chlebodawca, któremu zwykle się nie ufa i który często podziela przesądy i ciemnotę swoich robotników? Czy może zastąpić lekarza mają przepisy administracyjne i wewnętrzny regulamin warsztatów — drogą inteligentnego pouczania o niebezpieczeństwie i o sposobach uniknięcia go? Wystarczy jednak znać choć trochę życie fabryczne, ażeby wiedzieć, jak genialnie umieją tam zaniedbywać ostrożności najniezbędniejsze — i obchodzić wszelkie regulaminy choćby one jaknajmniej naruszały dawną rutynę lub stary przesąd. Wszystko to jest więc albo złudne, albo niewystarczające i najlepszym środkiem, jeżeli nie jedynym użytecznej działalności dla grup ludzi zagrożonych niebezpieczeństwami zawodowemi jest oświecenie ich dostateczne, żeby każdy stał się i czuł się sam odpowiedzialnym za swoje zdrowie, znając szkodliwość, często groźne niebezpieczeństwo wypływające z niedbalstwa; wszystko inne jest sztuczne i bezcelowe.... Otóż pod tym względem może oddać nauczycielstwo swoim współobywatelom największe usługi, bo może im dać, albo w samejże szkole, albo w pracach pozaszkolnych, wskazówki, które będą wzbudzały zaufanie tem większe, że bezinteresowność ich będzie widoczną, a stanowisko nauczyciela nada im powagę niezaprzeczonej kompentencyi. Później omówimy jaką drogą nauczyciel uzyskać może rzeczywistą kompentencyę w tym przedmiocie.

Jest jeszcze inna okoliczność, w której potrzeba nauczania hygieny uzupełniającej, okolicznościowej jest konieczna, przy której wielka ilość wykwalifikowanych znawców tego przedmiotu jest nieoceniona, ponieważ umożliwia pouczanie całej ludności odrazu: jest nią zagrożenie poważną chorobą zakaźną. Wyobraźmy sobie, że jakaś ciężka zaraza, cholera lub dżuma wybuchła w jakiejś miejscowości, a następnie przerzuciła się do innego miasta.

Cóż się dzieje? Oto zawiadomiony natychmiast minister spraw wewnętrznych posełа okólnik do starostów, ci zaś do burmistrzów, aby ostrzedz o grożącem niebezpieczeństwie i przypomnieć im przepisane środki ostrożności O ileżby to pożyteczniej pouczyć ludność w publicznych odczytach o rozciągłości niebezpieczeństwa i sposobach uniknięciach go. Któż zaprzeczy, że byłaby to najprostsza droga do usunięcia nierozsądnych obaw, lub ryzykownych nieostrożności — i o ileż skuteczniejszymi byłyby zarządzenia władz publicznych, gdyby napotykały zamiast obojętności i niechęci tłumu, rozumne współdziałanie ogółu. Otóż powtarzamy obecnie powołanymi do pracy na tem polu są: lekarz i nauczyciel, drugi kierowany przez pierwszego. Jeżeli niekiedy można spotkać innych, zainteresowanie się dla tego przedmiotu, praca ich zawsze i wszędzie przyda się i będzie pożądaną, gdzie tego okaże się potrzeba.

Wynika z tego, cośmy dotąd powiedzieli, że koniecznością jest, żeby hygiena zajęła bezporównania więcej miejsca w wychowaniu ludności, niż to się dotąd działo. Żadne nauczanie nie przedstawia tak bezsprzecznie cech użyteczności prywatnej i społecznej. Żeby jednak to nauczanie przyniosło wyniki jakich po niem spodziewać się należy, trzeba żeby program jego był całkowity i do potrzeb współczesnych zastosowany; wykażemy poniżej, jak to się da przeprowadzić.

D. c. n. *H. Surmont**.

PROGRAM ROLNYCH ROBOTNIC WŁOSKICH**).

Typowym krajem nędzy ludu, która tylko ze stosunkami galicyjskiemi równać się może, są Włochy, piękny kraj słońca i błękitów, sztuki i przemysłu, pomarańcz i róż. O nędzy tej piszą i opowiadają turyści, cytują ją dziennikarze i ministrowie, powołują się na nią moraliści pragnący dowieść, że wszystko co jest, dobrze jest i prawie już zdawać się mogło, że nędza ta koniecznością jest nieubłaganą jak śmierć — tak długo trwała i tak obojętnie znosili ją zarówno ci, którzy ją cierpieli jak i ci którzy na nią patrzyli. Oczywiście jak zawsze i wszędzie nędza ta ciążyła na kobiecie podwójnem brzemieniem pracy i wyzysku — prowadząc niechybnie do upadku całą rasę, tak opłakaną była dola rasy tej odrodzicielek.

I oto przerażenie ogarnęło nawet obojętnych i dali posłuch marzycielom, którzy w imię społecznego dobra, wielkim głosem wołać zaczęli o ratunek dla najbiedniejszych z biednych, dla rolnych robotnic włoskich, pracujących przy uprawie ryżu i winnic zwłaszcza, gdzie wyzysk najstraszniejszy był a warunki pracy najcięższe i dla zdrowia zabójcze przy 16 godzinnym dniu roboczym.

* Profesor patologii wewnętrznej i experymentalny na Uniwersytecie w Lille. Revue Pedagogique. Nro 7, Paris.

**) Dr. Robert Michels. Marburg.

Skutkiem takiego wyzysku było to, że organizmy przeciężone pracą, niedostatecznie odżywiane, podlegały zabójczym chorobom a malaria i wyczerpanie, epidemicznie pochłaniały niezliczoną ilość ofiar.

Nędzą i chorobą znękane robotnice długi czas znosiły taki stan, nie mając sił do obrony. Zadawalniały się one pożywieniem, które zaledwie broniło je od śmierci głodowej i spoczynkiem, który wystarczał jedynie na spełnienie obowiązków religijnych. Nie wybiegały one umysłem po za granice swych wiosek, odnosząc się obojętnie do walki o chleb i o ideę, którą ludzie toczyli zdala.

W 1901 r. rozwinął się po wsiach ruch społeczno ekonomiczny i dziś już znaczna ilość robotnic rolnych cieszy się znacznie polepszonymi warunkami bytu. Godnym podziwu jest zapał z jakim nowy ten ruch budzony przez cały zastęp śmiałych agitatorek, został przyjęty. Rozszerzył on się tak, że zeszłej jesieni na pierwszy kongres włościański do Bolonii zebrali się przedstawiciele około 800 związków rolniczych, których liczba członków obojga płci wynosiła 150.000 ludzi. Włoskie wyrobnice i wieśniaczki szybko zrozumiały, że tylko przez ścisłe zorganizowanie się wywalczyć zdołają dla siebie nowe prawa. Tłumnie wstępowały do organizacyi zwanej Lega di Miglioramento, (Związek poprawy bytu), pomimo że to stawiało w złem świetle i narażało na prześladowania ze strony chlebodawców. Wysokie poczucie społeczne i siła woli kobiet włoskich przejawia się w tym akcie, jak i w całym ruchu.

Jeden z najsławniejszych działaczy społecznych północnych Włoch, Doktor Ivanoe Bonomi i sekretarz wielkiego Związku chłopów, Carlo Vezzani w 1901 r. ułożyli program, wedle którego wzorował się Związek kobiet. Program ten jako typowy wyraz nowoczesnego ducha jest bardzo ciekawy i dlatego przytaczamy go w całości.

»Do Związku Lega di Miglioramento mogą być przyjęte dziewczęta już od lat 15, zdolne do pracy w polu.

»Celem Związku Lega jest poprawienie warunków społecznych, moralnych i intelektualnych swoich członków, ponieważ równouprawnienie kobiety, może być tylko owocem powolnych, stopniowych zdobyczy, w których kobieta ustawicznie będzie wykazywała wartość swoich cnót obywatelskich.

»Do tego celu zdążać będzie Liga tak zapomocą prawa Koalicyi, jakoteż za pomocą wszelkich praw osobistych i ogólnych, zapewnionych przez Statut królestwa Włoch, drogą solidarnej działalności wszystkich członków Ligi, którzy wypróbują swoje siły, nauczą się korzystać z nabranych doświadczeń, przejmą się ideą braterstwa, uczciwości, prawości i miłości bliźniego«.

Na tej zasadzie powzięła Liga następujące uchwały:

1. Kontrakty i taryfy postanowione za wspólną zgodą robotnic i pracodawców muszą być szanowane.

Liga będzie wszystkiemi siłami czuwała nad obustronnem dotrzymaniem umowy, czyli, że będzie z konieczności dozorczynią pracy.

2. Praca musi być uregulowaną w ten sposób: w okolicach, gdzie jest

zawiele robotnic, skutkiem czego wiele kobiet nie dostałoby pracy, wszyscy członkowie Ligi winni iść do roboty na przemian.

W takiem postanowieniu kryje się altruistyczna zasada: lepiej, żeby dużo zarobiło po trosze, niżeli jeden wszystko.

3. Musi być ustanowiona równa zapłata dla wszystkich kobiet bez względu na to, czy która jest stara czy młoda, słaba czy silna. A to dlatego, żeby wszystkie mogły żyć przyzwoicie. Normować będzie pracę zasada sprawiedliwości bez względu na wykonanie pracy. Naturalnie pracodawcy najwięcej się wzdrygają przeciw temu paragrafowi.

4. Przez ciąg choroby kasa związku jest obowiązana wspierać swoich członków. Kobiety w ciąży mają pobierać zasiłek z kasy miesiąc przed porodem i miesiąc po porodzie. Liga daje więc swoim kobietom więcej czasu, niż wszystkie prawa ochronne kobiet, we wszystkich prawach Europy, wyjąwszy jedyny kanton Glarus.

5. Zdrowi członkowie mają obowiązek dopomagania chorym w prowadzeniu gospodarstwa, o ile ich własne interesa na to pozwalają.

6. Kasa związkowa wspiera tych członków, którzy prowadzą proces ze swoim pracodawcą, za to że tenże nie dopełnił zobowiązań. To jest bardzo ważny punkt, gdyż jest wiadomą rzeczą, że ubodzy najczęściej swych praw nie mogą dla tego poszukiwać, że są ubogimi.

7. Liga będzie się starała o posady odpowiednie, dla tych swoich członków. którzy nie mają roboty. W tym celu będą założone »Biura pośrednictwa pracy« we wszystkich tych miejscowościach, gdzie się znajduje Liga. Biuro takie, pośredniczące między pracodawcą a robotnicą ma też na celu zapobiedz wyzyskowi. Pracodawcy sprzeciwiali się temu paragrafowi, pomimo zasada ta coraz więcej zyskuje zwolenników.

8. Aby zmiejszyć zaległości rozmaitego rodzaju za pracę, co jest zawsze niszczącem dla pracowników, zobowiązuje się Liga załatwić te sprawy za pomocą sądu polubownego wybranego w równej liczbie od obu stron. Ten paragraf także był powodem walk, bo pracodawcy żądają rozpraw z pojedyńczemi kobietami, a nie z Ligą. Musieli jednak i dlatego paragrafu porobić pewne ustępstwa.

9. Lega zastępuje tak gminę, jakoteż i wszelką inną władzę miejscową i państwową w sprawach swoich członków. O publiczne zatwierdzenie tego paragrafu (dotąd jeszcze ciągle będącego w zawieszeniu) toczą się debaty do dziś dnia w parlamencie w Rzymie.

Poza tymi społecznymi celami, dąży Lega do oddziaływania na polityczny ustrój państwa. Z czasem ma Lega pewność wprowadzenia prawa ochronnego dla kobiet w pełne życie.

10. Lega zobowiązuje się poruszać i podtrzymywać wnioski takich ustaw prawnych, które stawiają kobietę na równi z mężczyzną pod względem ludzkich praw.

11. Lega postanawia zapobiegać temu, aby kobiety wypierały mężczyzn z ciężkich robót jak n. p. przy nawadnianiu pól i użyźnianiu gipsem, przy podlewaniu winnic, walcowaniu i zbieraniu ryżu. Postanowienie to powzięła Lega raz dlatego, żeby uchronić niewieści organizm od szkodliwego przeciążenia, co pociągnie za sobą poprawę ogólnego stanu siły i zdrowia rasy, powtóre zrobiono to dlatego, żeby uchylić szkodliwą dla obu stron konkurencyę, jaką robią kobiety mężczyznom, pracując za mniejsze wynagrodzenie.

12. Lega ma za zadanie podniesienie intelektualne i moralne swych członków, przez rozdawanie im pism i dzienników treści moralnej lub pedagogicznej i przez odczyty popularyzujące wiedzę. Tego paragrafu przestrzega Lega z największą ścisłością, a skutek tego jest taki, że stopień wykształcenia we wsiach ogromnie się podniósł i liczbą analfabetów stale się zmniejsza.

Teraz następuje wyliczenie obowiązków członków Związku robotnic, o czem dotąd nie mówiono.

1. Obowiązkiem każdego członka jest: wytrwale starać się o materyalne i moralne dobro swych towarzyszek.

2. Żyć przyzwoicie i cnotliwie, być pełnymi miłości matkami, żonami i córkami, pamiętać zawsze o tem, że misyą kobiety jest czysta miłość rodzinna i miłość bliźniego.

3. Szanować każdą religię, nie mięszając się wcale do spraw wyznania lub spełniania obowiązków religijnych przez innych. Zasadą jest; że religia jest rzeczą prywatną, osobistą.

Ponieważ w rolnych okolicach Włoch, wre nieprzerwana walka władzy kościelnej i świeckiej z ruchem ludowym, a skutek tego taki, że wielu robotników przechodzi na protestantyzm lub przejmuje się niepokonanym wstrętem tak do ślubu kościelnego, jak i cywilnego, ponieważ urzędnicy stoją często po stronie wyzyskiwaczy. Lega uznała za potrzebne żądać, żeby:

4. dziewczęta przed zamąż pójściem, przynajmniej ślub cywilny brały »aby nie narażać się na przykrości ze strony rodziny i nie unieszczęśliwiać potomstwa, które powinno pochodzić z prawego małżeństwa«!

Prawdziwie wzruszający swą prostą, naturalną serdecznością jest następujący ustęp dający zajrzeć w najgłębszą duszę całego ruchu.

5. »Nie zabraniamy naszym członkom ofiarowania swej miłości, ale zakazujemy występku i nieuczciwości. Kobieta powinna być współpracownicą i towarzyszką męża serca. Musi ona całą treść swojej miłości obracać na polepszenie moralne i społeczne swojej rodziny, ponieważ rodzina jest sercem, ojczyzny, sercem którego duchem opiekuńczym jest kobieta. Czy kobieta jest małżonką, czy siostrą, zawsze jest ona pieszczotą życia i słodyczą miłości, pocieszycielką w nieszczęściu i przewodniczką do przyszłości«.

6. Każdy członek ma ścisły obowiązek strzeżenia cudzego dobra i nietylko samemu nie dotknąć, ale i nikomu nie pozwolić naruszyć cudzej własności.

Wewnętrzna organizacya Ligi da się krótko tak przedstawić. Lega w bu-

dowie swej jest ściśle demokratyczną. Pełnomocność ma tylko ogólne zebranie wszystkich członków. Zmianę statutu może przeprowadzić tylko ogólne zgromadzenie. Wydział złożony z pięciu kobiet podlega corocznej ścisłej kontroli Głosowanie na przeprowadzenie wniosków odbywa się przez podniesienie rąk, głosowanie na osoby jest tajne zapomocą kartek. Wkładki są bardzo małe po większej części i muszą być uiszczone w przeciągu dwóch miesięcy.

Ponieważ te postanowienia są najskrupulatniej wykonane, zasługuje ta walka robotnic rolnych na uznanie i sympatyą powszechną. We Włoszech napotkała ona na podziw, nawet u przeciwników. A jak porywa tego rodzaju, ruch, świadczy fakt ze Enrichetta Clerici z Parmy, bogata właścicielka, uniesiona oczyszczoną moralnością na sprawiedliwości opartego światopoglądu, wstąpiła do partyi robotnic i przebiega wsie, aby nowej idei zdobywać nowych zwolenników. *Mika.*

„NA POSTERUNKU".

WILHELM FELDMAN.

Wilhelm Feldman wydał p. t. »Na posterunku« zbiór dwunastu swoich artykułów wstępnych, drukowanych co miesiąc w redagowanym przez niego miesięczniku krakowskim »Krytyka«.

Dziwnie bolesne sprawia ten zbiorek wrażenie.

Feldman jest publicystą doskonałym. W rzędzie naszych feljetonistów, którzy zasługiwaliby, nawiasem mówiąc, na osobne studyum literackie, nie postawię go wprawdzie na równi z największymi: Świętochowskim, Maryanem Bohuszem i Prusem, ale śmiało tuż obok nich. Artykuły jego pisane są świetnie i dzielnie, a niektóre z nich, jak n. p. »O złoty Róg« (z powodu »Wesela« Wyspiańskiego) prawie klejnotami tego rodzaju literatury mogą być nazwane. Jedno mi przecie do pewnego stopnia psuje smak tych utworów sztuki publicystycznej: to trochę za wiele erudycyi, nazwisk i cytat, trochę za mało bezpośredniości myśli, wprost ze swej indywidualności wysnutej. I drugie jeszcze: brak boskiej ironii, brak tego humoru, co odruchowym być musi, a który tak podniecająco działał n. p. w feljetonach »Bez obłudy«, niezapomnianego Bohusza. Zebrane i wydano w książce studya socyologiczne Józefa Potockiego; wartoby z kolei i do zbiorowego wydania tych jego społeczno-krytycznych szkiców ulotnych przytąpić, bo posiadają one trwałą wartość dziś jeszcze, prócz tego że są ważnym pomnikiem dla historyi naszej umysłowości — a o dawne roczniki Głosu dziś tak trudno!

Ale, wracając do Feldmana: — obydwie wspomniane cechy jego mają to samo źródło, co bolesne wrażenie, które sprawia tomik jego rozpraw publicystycznych. Pisarz nie ucieka się tu do ironii, bo znać, że zanadto poważne, zbyt strasznie poważne są dla niego te galicyjskie stosunki, które go otaczają. Chciałby głęboko oddziałać na otoczenie, przekonać przynajmniej część galicyjskiego społeczeństwa, aby się zabrało do naprawy stosunków w duchu europejskim; dlatego nie ma usposobienia do szyderstwa, lecz raczej stawia swym czytelnikom przed oczy przykłady europejskie, głosy powag, uczonych, myślicieli, jakby w nadziei, że te silniej oddziałają, niż głos pojedyńczego, miejscowego publicysty... Na każdej stronnicy nastrój poważny, surowy, nastrój obowiązku, a zarazem prawie rozpaczy.

»Kultura nasza splotła się w Galicyi z kilku czynników, normalnie obcych sobie i wrogich, a te, jak bicz z kilku rzemieni, wiszą nad każdym niechętnym jej czynni-

kiem. Szlachcic polski w mundurze austryackim — oto dominująca postać naszej kultury. A za nim idzie jezuita i błogosławi«.

Oto punkt wyjścia tego smutnie-poważnego nastroju. Szlachecką jest cała »kultura«, jeśli tak się wyrazić można — Galicyi, ale szlachecką z tej strony, którą ujął błazen Ślaz Słowackiego z »Lilli Wenedy« w następujące określenie:

... Gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedm śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów...

Nie dość na tem. »Szlacheckość, nie mogąc się utrzymać w pozycyi dawnej, wzięła w Galicyi ślub z biurokratyzmem, tym wyłącznie uprzywilejowanym wytworem austryackim, dla którego to tylko jest w życiu, co jest w aktach«. I oto płód tego małżeństwa, rasa mieszańców, rządzi samowładnie Galicyą. Rządy te znajdują najdrastyczniejszy wyraz w »wyborach galicyjskich«; przymiotnik galicyjski stał się w tym wypadku już stałym epitetem, określającym nie miejscowość, lecz jakość, zupełnie jak »finanse tureckie«, »gościnność pruska« i t. p.; wybory galicyjskie — to ciąg dalszy »sejmików szlacheckich, podczas których kilku magnatów czapką, papką i solą niewoliło sobie panów braci, a w razie potrzeby rozpędzało hołotę szablami«, ciąg dalszy — ale z użyciem nowożytnych, biurokratycznych środków i z wciągnięciem mas ludowych w sferę demoralizacyi politycznej... Rządzi ta garść arystokratycznych dekadentów »bez wiary w cel jakiś, bez wiary w siebie, na zewnątrz z miną celebrantów — między sobą jak histerycy, z pełnemi jeszcze kieszeniami, a bez szpiku w kościach... Jak małym był zasób energii umysłowej i moralnej w wielkich rodach, skoro nawet niezbyt wielcy ojcowie wyczerpali się i — takich pozostawili potomków. Antoni i Alfred Potoccy, Jerzy Lubomirski, Aleksander Fredro... a nawet Adam Sapieha w swojej młodości, a nawet Stanisław Tarnowski — to starzy w grobie lub nad grobem, a ich następcy? Popatrzmy na śmietankę polityczną w Kole polskiem, które na prawo i na lewo rozgląda się za prezesem po starym Jaworskim, aby tylko nie być skazanym na Wojciecha Dieduszyckiego«...

Z tej kultury szlacheckiej, z tej atmosfery duszącej trzeba na gwałt szukać wyjścia. Jakiego? — Feldman jest w tym względzie pozytywistą. Wprawdzie »ideał wysokiej kultury materyalnej i intelektualnej«, ów ideał postępowej części społeczeństwa z przed 20 lat, znacznie się u niego przekształcił — jak zresztą i wogóle u szlachetniejszej części starszych, ówczesnych heroldów tego ideału. Przekształcił o tyle, że wraz z »Doktorem Piotrem, który rzucił kiedyś ubóstwiającego go ojca za to, że przywłaszczał sobie nadwartość«, z Rakuskim, Judymem, Joasią, z Pawłem i Aleksandrem z opowieści Sirki, chce autor podnieść upuszczony na rozstajnych drogach Złoty Róg, jak to w jednym z najpiękniejszych ustępów głosi. Wie on też z pewnością dobrze, co to jest »praca organiczna podług określenia, spopularyzonego przez Bohusza: »Kiedy spekulantów garść nieliczna«... Ale pomimo to nie jest on ludowcem w dawnym stylu, lecz europejczykiem i wyjście z dusznej, brudnej i brutalnej »kultury« szlachecko-biurokratyczno-klerykalno-militarnej widzi jedynie — przez inną kulturę — przemysłowo-mieszczańską. Wyczekuje, jak zbawienia, uprzemysłowienia Galicyi. Woła: »Opozycyoniści wszystkich odcieni, łączcie się!« Odwołuje się do rozumu politycznego mieszczaństwa, aby poparło dążenia reformacyjne ludu wiejskiego. Stara się wykrzesać z mieszczaństwa iskrę powołania idealnego, kulturalnego, za pomocą twardego krzemienia jego bezpośrednich zadań i interesów gospodarczych. Specyalnie, rzekłbyś, dla mieszczaństwa idealizuje postać poszukiwacza kultury w nafcie Szczepanowskiego...

I tu właśnie zaczyna się tragizm.

Miasta galicyjskie! »Trwoga rośnie wobec widoku, jaki przedstawiają nam miasta. Jedne chrapią w śnie błogim, inne wołają bez odpowiedzi: »królestwo za kandydata!« (byle tylko mieć za przedstawiciela kogoś z kliki szlacheckiej...) — »a wszystkie są politycznie elementem mniej wyrobionym, gorzej zorganizowanym, aniżeli najmniejsza

wieś mazurska«. Mieszczaństwo, które ma być spadkobiercą szlachty, zwycięzcą starej kultury, przewodnikiem nowej! »I oto stoimy znowu przed klasycznym, wszystkie znamiona upadku okazującym obozem dekadentów. Nie w kawiarniach literackich szukać owego wielkiego bractwa anti-społecznego, lecz w biurach eleganckich i urzędach poważnych, na krzesłach radzieckich i wśród konsyliów uczonych, a przedewszystkiem — w klasycznych ich rezydencyach, zastępującym im agorę i forum, ton artystyczny i pracownię naukową, w handelkach i kasynach. Tutaj mamy tych prawdziwych nihilistów ducha, te rozczochrane mózgi i gardła niezgłębione, tych pseudo-arystokratów umysłowych, depcących z pogardą plebs wszelki, a widzących wroga w każdym, który ich próbuje zaprzęgać do służby społecznej«.

Feldman, jak widzimy, nie łudzi się bynajmniej co do wartości tej warstwy, której zadaniem byłoby — przyswajanie Galicyi zachodnio-europejskiej kultury mieszczańsko-przemysłowej. W Galicyi nie ma wszak przemysłu — tylko wegetujące rzemiosło, nie ma też burżuazyi z jej stronami twórczemi, tylko k o ł t u ń s t w o z jego ograniczonością i niezaradnością. To też wszelkie nawoływania o zeuropeizowanie się, o kulturę, nie znajdują tam oddźwięku, albo minimalny, ograniczony do tego niewielkiego, niestałego kółka inteligencyi, która zastępować tam musi mieszczaństwo. Dlatego »społecznicy muszą ciągle w tej podłej maszynie podsycać ogień — bodaj resztkami płuc« — w dosłownem i przenośnem znaczeniu — a wciąż nie są w stanie zdobyć wreszcie pewności jutra, pewności rozwoju. A z ust europejczyka, stęsknionego za otoczeniem kulturalnem, wyrwać się musi w końcu taka wymowna skarga:

»Nigdzie nie panuje taka, jak u nas, dysproporcya między ideałem a rzeczywistością. Nigdzie ludzie, używający tej samej mowy, nie mówią tak obcym sobie nawzajem językiem. Nigdzie nie istnieją tak ogromne, jak tutaj, przepaście moralne między jednostkami, nastrojonemi na ton tak wysoki, że sięga ksiąg prorockich — a ogółem, pogrążonym w najgrubszym fetyszyzmie. Nigdzie też życie nie jest tak piekielnem udręczeniem dla ludzi-twórców, dla pionierów myśli i czynu, dla dążących choćby do najmniej metafizycznego, do najprzystępniejszego absolutu — zdrowia moralnego i umysłowego«.

Oto źródło tych bolesnych, niemal rozpaczliwych tonów, o których mówiliśmy na początku. Oto — odważę się powiedzieć więcej — zarazem wewnętrzna sprzeczność wszelkiej wyłącznej propagandy europejskości, kultury przemysłowo - mieszczańskiej w Galicyi. Galicya nie jest krajem przemysłowym, nie znajduje się nawet na drodze do uprzemysłowienia; i czy eksploatujące ją kraje przemysłowe: Austrya i Czechy, oraz agrarne Koło polskie pozwolą jej kiedykolwiek wejść na seryo na tę drogę o tem, zdaniem mojem, więcej niż wątpić wolno. Galicya — to wieś; a tam jeszcze niestety, o ile nie rządzi niepodzielnie obszarnik i starosta, to gospodaruje — Stojałowski. Tam — tęsknoty kulturalne »europejczyków«, zarówno jak podnoszenie Złotego Rogu — to jeszcze treść księgi o siedmiu pieczęciach. Zapewne ma racyę Feldman, że tam rośnie też po cichu niezadowolenie, wzbiera fala, co kiedyś wylać może. Zapewne, są tam punkty zastosowania naszych sił społecznych, do odkrycia łatwe; ale jakoś te siły jeszcze się prawie ku nim nie skierowały. A jeśli ferment dla Galicyi nie przyjdzie ztamtąd, dopóty ludzie nowi w Galicyi będą żyli nie Galicyą, lecz — niepewni wciąż jutra — Warszawą i Wiedniem...

K. Radosławski.

KRONIKA.

Lwowskie Stowarzyszenie nauczycielek wydało roczne sprawozdanie ze swojej działalności poprzedzone następującą przedmową:

Idea samopomocy znalazła oddawna wielu wyznawców u narodów, stojących wysoko pod względem kultury. U nas poczyna się szerzyć dopiero od lat nie wielu, a przecież coraz więcej zyskuje zwolenników, zwłaszcza w tych sferach, którym brak czasu i środków materyalnych nie pozwala wiele myśleć o zabezpieczeniu starości od nędzy a życia od bolesnych często niespodzianek. Zespolenie się ludzi jednego zawodu ułatwia pracę, której nie wykona jednostka.

Wspólna pomoc jest rzeczą zarówno wzniosłą i piękną jak i praktyczną, o czem świadczy działalność wielu stowarzyszeń w imię idei samopomocy powstałych. Dlatego i Stowarzyszenie Nauczycielek we Lwowie, święcąc w tym roku 10-lecie swej pracy, podjętej z dobrej woli w imię koleżeństwa, może wykazać dodatnie rezultaty.

Mówiąc o rezultatach nie mamy na myśli tylko tych, które dadzą się wykazać w cyfrach i umieścić w sprawozdaniu kasowem, ale o podniesieniu powagi żeńskiego świata nauczycielskiego. o zapewnieniu nauczycielowi-kobiecie miejsca i wpływu wszędzie, gdzie mowa o szkole i wychowaniu, a więc w Radzie szkolnej okręgowej, konferencyach krajowych, instytucyach zajmujących się sprawami oświaty, hygieny i t. d. Wprowadzenie nauczycielki na te pola pracy, gdzie wychowawczyni-obywatelka znaleźć się powinna, przygotowanie jej do tej pracy — oto jeden z głównych celów naszego stowarzyszenia.

Dziś, kiedy niejedna matka musi rzucić na cały dzień dom i rodzinę, ażeby pracą swą przysporzyć grosza na utrzymanie dzieci, obowiązki zaniedbane przez matki muszą spełniać nauczycielki. Dzisiejsza szkolna młodzież wymaga bardzo serdecznej i zarazem bardzo rozumnej opieki, dlatego od szkoły i nauczyciela żąda się gruntowniejszego wykształcenia, ciągłego uzupełnienia wiadomości nabytych w szkołach przygotowujących do naszego zawodu.

Stowarzyszenie nasze, chcąc ułatwić nauczycielkom dalsze kształcenie się, utrzymuje kursa przygotowawcze do egzaminów wydziałowych, utrzymuje bibliotekę złożoną z doborowych dzieł i urządza wykłady dla ogółu nauczycielek. W tym kierunku nie szczędzimy pracy ani kosztów. 220 nauczycielek korzystało w ciągu sześciu lat z wykładów a byłoby ich dużo więcej, gdyby usiłowania stowarzyszenia znalazły więcej poparcia ze strony niektórych Rad szkolnych okręgowych. Nauczycielki z prowincyi pragną przygotować się do egzaminów gruntownie, ale nie mogą uzyskać w tym celu urlopów. Wobec tego, że dla nauczycieli mężczyzn Wysoka Rada szkolna krajowa takie kursa organizuje, daje urlopy, bezpłatną naukę i stypendya, mimowoli nasuwa się pytanie: »dlaczego tylko jedna część nauczycielstwa doznaje w tym kierunku poparcia ze strony władz?«. Na pytanie takie dostajemy nawet często jasną, wyraźną odpowiedź: »Kobiet-nauczycielek nie trzeba zmuszać do nauki i egzaminów, one uczą się, choćby w nocy, a nauczycielek z egzaminem wydziałowym jest za wiele«. My, pracując od 10 lat w stowarzyszeniu, widzimy, że większość nauczycielek kształci się chętnie, choć często kosztem zdrowia, po kilkagodzinnej pracy w szkole, nauczycielka poprawia zadania, zaczyna roboty, porządkuje księgi, gotuje obiad, wieczerzę itd. a część nocy poświęca na naukę i czytanie. Gdy inni odpoczywają, nauczycielka bierze do rąk książkę, tę częstokroć jedyną przyjaciółkę wiejskiej nauczycielki.

Tym, które, przyjeżdżając do Lwowa, korzystają z tymczasowego schroniska w naszem stowarzyszeniu, ułatwiamy dopełnienie nauki, przez odpytywania, powtarzania, wyjaśniania i t. d. W końcu, chcąc dodać im odwagi, jesteśmy najczęściej obecne przy egzaminie. Nierzadko zdarza się, że nauczycielkę taką musimy odwieźć do szpitala lub na klinikę. W tym roku, w lutym zatrzymałyśmy jedną ciężko chorą w schronisku, a drugą umieściłyśmy na klinice, gdzie chora dotąd pozostaje.

Jedna prosiła o urlop przed egzaminem

na miesiąc, druga pragnęła przyjechać do Lwowa na 2 tygodnie. Panowie inspektorowie nie dali urlopu krótkiego, a teraz musiał nastąpić dłuższy i bardzo długi. — W sprawozdaniach naszych dotąd nigdy nie dotykałyśmy takich spraw, ale dziś nakoniec musimy o tem pisać i mówić, bo coraz więcej i częściej mówi się o urlopach nauczycielek a nie szuka się powodów tychże.

Nie chcemy bronić pracownic niedbałych, wiemy, że są i takie, bo wszędzie w pracy ludzkiej obok dobrej, bywa i niedbała; musimy jednak stanąc w obronie istotnie pokrzywdzonych. Ufamy, że będzie lepiej i być musi, gdyż u władz naszych, a zwłaszcza w Radzie szkolnej krajowej bardzo często w innych kierunkach znajdujemy poparcie i pomoc dla nauczycielek, któremi się opiekujemy.

Na pokrycie deficytu w funduszu kursowym uzyskałyśmy od Wysokiego Sejmu subwencyę, która wraz z subwencyą z funduszu ś. p. Towarnickiego, ułatwiła nam zamknięcie rachunków bez strat. Serdeczne »Bóg zapłać« zasyłamy ofiarodawcom, którzy popierają nasze usiłowania.

Znaczna liczba nauczycielek z prowincyi korzystała także z naszej biblioteki powstałej częściowo z darów a uzupełnianej corocznie z funduszow stowarzyszenia. Dzieła zakupione przedstawiają dzisiaj wartość 1300 koron.

Musiałyśmy zmienić w tym roku pomieszkanie, które mieści się pod l. 4, przy ulicy Zielonej, I piętro (stacya tramwaju).

W nowym lokalu mamy więcej pokoi przeznaczonych wyłącznie na »tymczasowe schronisko«, w którem mieszkają nauczycielki prywatne, pozostające chwilowo bez posady i nauczycielki szkolne, przyjeżdżające dla przygotowania się i zdawania egzaminów i załatwiania innych rozmaitych spraw. Znaczna cząść niezamożnych członków korzysta bezpłatnie ze »schroniska« inne płacą 50 hal. za dobę i otrzymują oprócz mieszkania, opał, światło, usługę i 2 razy dziennie gorący samowar.

W dziesięcioleciu, które tem sprawozdaniem zamykamy, dałyśmy gościnę 485 nauczycielkom. Część z nich szukała we Lwowie porady lekarskiej — udzielał jej w wielu wypadkach Dr. Longchamps i stale, gotów na każde zawołanie, serdeczny i prawdziwy przyjaciel nauczycielstwa, Dr. Serbeński.

Biuro dla nauczycielek prywatnych prowadzi obecnie administratorka naszego lokalu, WPani Justyna Kopczyńska, której winnyśmy szczerą wdzięcznośc za gorliwą i niestrudzoną pracę w biurze i serdeczną opiekę dla mieszkanek schroniska.

Przed zamknięciem niniejszego sprawozdania zaznaczyć musimy, że w dniu dzisiejszym fundusz budowy domu przedstawia się o wiele korzystniej, niż załączone sprawozdanie kasowe z dnia 31 grudnia 1901 wykazuje.

Różnica wynosi 1079.60 kor. t. z. że mamy obecnie na bddowę domu 13.188·60 kor.

Z wdzięcznością musimy wspomnieć o Szanownem Dziennikarstwie, które popiera nasze cele, umieszczając z całą gotowością sprawozdania i komunikaty Stowarzyszenia.

We Lwowie 10 czerwca 1902.

Wydział.

Przyczynek do rozwoju wykształcenia dziewcząt w Austryi zamieszcza »Neues Frauenleben«. To samo ministeryum oświaty, które ustawą odnoszącą się do liceów dla dziewcząt dawało pozory specyalnego zainteresowania się sprawą wyższego wykształcenia kobiet — to samo ministeryum, które dopuściło kobiety do uniwersytetów w Austryi — zatwierdziło książkę, której stanowisko względem wychowania szkolnego dziewcząt, na najostrzejszą zasługuje krytykę. Ta aprobata ma specyalne znaczenie ponieważ idzie tu o naukę nauczania i wychowania. Tem, że państwo wychowuje nauczycieli, ma ono przeważający wpływ na szkolnictwo. Przez aprobatę »Nauki wychowania i nauczania« R. S. Hassmanna, okazały władze szkolne jasno i dobitnie w jakim duchu wykształcone nauczycielstwo chcą mieć. Poseł Seitz zalecił tę książkę w parlamencie cytując z niej zdanie: »szkoła jest narzędziem pomocniczem kościoła«; — my zajmiemy się tylko tą częścią książki, która odnosi się do wychowania dziewcząt.

Na str. 133 Nauki wychowania czytamy:

»Wykształcenie dziewcząt musi być stanowczo różnem niż chłopców. Wymagają tego zarówno inny z woli Bożej ustrój fizyczny i psychiczny gatunku (Eigenart) kobiecego, jak i społeczne jej stanowisko«.

Dla oświecenia zaś podrastających nauczycieli i nauczycielek, dla których nie byłoby dość zrozumiałem to objawienie »z woli Bożej« niebezpieczeństw równego z mężczyzną wykształcenia kobiety, dla społecznego jej stanowiska, kreśli pan Hassmann bardzo drastyczny obraz społeczeństwa, które wychowywałoby jednakowo chłopców i dziewczęta: »zaniedbanie tej zasady sprzyjałoby rozwojowi szkodliwej dla społeczeństwa emancypacyi kobiet — która zasadza się głównie na zatraceniu cech kobiecości i co za tem idzie odrzucaniu przeznaczeń i obowiązków kobiecych«. To dziwne! o ile dotąd spotykamy w społeczeństwie kobiety istotnie, bezwzględnie i bezwarunkowo »zatracające cechy kobiecości« i wyrzekające się »przeznaczeń i obowiązków kobiecych« są niemi nie emancypantki tylko zakonnice.

Objawienie p. Hassmana zostało z wolą, wiedzą i poleceniem ministra oświaty przeznaczone do kształcenia nauczycieli i nauczycielek. Kobiety austryackie, mogą wyrobić sobie pojęcie według »zasad« jakie ministeryum oświaty wszczepić usiłuje w przyszłych wychowawców, czego z tej strony dla sprawy wyższego wykształcenia swoich córek spodziewać się mogą.

Wydział medyczny uniwersytetu odeskiego domaga się dopuszczenia kobiet-lekarzy do posad: asystentów, laborantów i ordynatorów w szpitalach kobiecych i dziecinnych oraz do posad ordynatorów we wszystkich klinikach (Entralblatt).

Towarzystwo „Ochrony zdrowia kobiet" w Petersburgu utworzyło sekcyę, której celem jest zwalczać używanie alkoholowych napojów przez kobiety i dzieci.

Studenci domowymi nauczycielami. Dla wiadomości matek dzieci biorących i dających lekcye zamieszczamy te smutne cyfry. Związek naukowy kształcącej się młodzieży uniwersyteckiej w Wiedniu sporządził ankietę w celu dowiedzenia się, jakie są warunki życia tych studentów, którzy muszą się oddawać po za wykładami nauczycielstwu domowemu. Na pytania odpowiedziało 196 studentów wiedeńskiego uniwersytetu i techniki, pochodzących przeważnie z klasy małych kupców i niższych urzędkików. 53% mieszka u rodziców lub krewnych, 60% musi płacić za swoje mieszkanie. Utrzymanie ma u rodziców lub krewnych 52%, płacić za utrzymanie musi 66%. Bardzo wielu nauczycieli domowych (studentów) musi płacić swojej własnej rodzinie za utrzymanie. Zarobek takiego nauczyciela domowego jest bardzo skromny, 52% ma zarobek dochodzący do 50 koron miesięcznie, jeden zarabia 175 koron miesięcznie. Przeszło 31% studentów pracowało więcej niż 2 godziny dziennie na utrzymanie. Przeszło 49% nie ma żadnego innego dochodu, zaś 32% ma małe zasiłki.

Zapłata za godzinę lekcyi jest bardzo nizka. 53% studentów dawało lekcye po 1·50 kor. za godzinę, 3% brało 50 halerzy za godzinę, 30% po 1 koronie.

Prócz tego bywały niesłychanie nizkie ceny np. jeden ze studentów otrzymywał za 7 godzin tygodniowo 6 koron wynagrodzenia na miesiąc, inny za 6 godzin tygodniowo miał nocleg i śniadanie.

Wogóle można powiedzieć, że zapłata za lekcye zależy od wieku ucznia, od przedmiotu, i od zawodu ojca ucznia. Najlepiej płacą za naukę do szkół średnich, klas wyższych. Pośredniatwo między szukającymi lekcyi a dającymi jest niezadawalniające. Po większej części dostaje się lekcye przez rekomendacye, rodzaj protekcyi, — i za te lekcye najlepiej płacą. Za lekcye, które się otrzymuje za pośrednictwem gazet lub Stowarzyszenia studenckiej pomocy, płacą stosunkowo wiele mniej.

Jedynym środkiem na zapobieżenie temu jest wpłynięcie na zwierzchność uniwersytecką, aby te stosunki uregulowała. Dr. Winter bowiem twierdzi, że znieść tych lekcyi niepodobna, bo przez to byłaby zamknięta droga do uniwersytetu ubogim. U nas stosunki są jeszcze gorsze.

Zgromadzenie postanowiło wnieść do uniwersytetu petycyę do parlamentu, w sprawie polepszenia stosunków studenckich.

THERESITA.

STYGMAT.

O Satan aie pitie de ma
longue misère·
Ch. Baudelaire.

Prosto z ulicy, nie rozbierając się nawet, stanęła przed lustrem i stała tak długo, bez myśli.

Oczy błyszczące, usta krwią nabiegłe, włosy rozrzucone w nieładzie.

— O Boże — Boże! — opadła bezsilnie na fotel.

— Mam kochanka, kochanka — powtórzyła szeptem, kryjąc twarz w dłoniach.

Zdziwionym wzrokiem spojrzała dokoła...

Kwiaty na stole, meble na miejscu — nie zmieniło się nic.

— Mam kochanka — powtórzyła głośno, słuchając dźwięku, ale nie rozumiejąc sensu słów.

Naraz zaczęła drapać się po twarzy — wstyd, żal, wstręt, rozpacz czuć chciała... Nie czuła.

Spokój — zupełną próżnię pod czaszką, jakieś fizyczne zmęczenie.

Musiała teraz spać — koniecznie, długo, wieczność całą spać...

Poszła do siebie — wpół rozebrana rzuciła się na łóżko...

Zamknęła oczy — leżała bez myśli, bez czucia, bez sił...

Naraz zerwała się, siadła, wyprężyła ramiona.

— Mam kochanka — powtórzyła raz jeszcze.

Roześmiała się.

Opadła na poduszki wyczerpana.

Wypieki na twarzy, na ustach czuła teraz jego pocałunki, nie myślała nic, zapadała w sen, to znów zrywała się, krzycząc gorączkowo...

Wreszcie zasnęła snem ciężkim, gniotącym jak kamień.

Obudziła się po północy — wyskoczyła na ziemię — spódnicę miała na sobie...

Co się stało?

Teraz zrozumiała wszystko, dokładnie, wyraźnie, jaskrawo...

W mózgu, jak błyskawicy światło — myśl:

Musiała umrzeć.

Rzuciła się do okna, na oścież otwierając.

Na dworze noc, gwiazdy jak białe punkciki na niebie — szumiące drzewa pobliskiego parku.

Położyła się na oknie... Musiała umrzeć teraz — skoczyć tam.

Ciemność — cisza — koniec. Boże! Cofnęła się — sztachety sobie przypomniała na dole.

Ujrzała się z rozdartą piersią, wbita na pal, we krwi...

W piersiach uczuła ból. Pochyliła się znowu — musiała przecież umrzeć, musiała.

Nie było wyjścia...

Piekło — zatrata wieczna — potępienie.

Cóż ją dziś piekło obchodzić mogło.

Spuściła głowę — niech się dzieje.

— Zasłużyłam na piekło. Nie będzie wiedział nikt — nigdy nikt...

»W imię Ojca — Syna — teraz...«

Jeszcze chwilę.

Ależ on będzie wiedział, on jeden, jedyny, a śmierć ta i krew zaciąży nad nim na wieki.

O Boże! — cofnęła się szybko, uciekła...

— Mam kochanka — powtórzyła głucho, padła na łóżko, kryjąc twarz w poduszki, z piersi wydarł się chrapliwy, nieludzki jęk...

A może to sen tylko...

Oparła głowę na dłoniach — musiała się spokojnie teraz zastanowić.

Jak się to stało? Jak się mogło stać?

Dlaczego dziś? Dlaczego właśnie dziś?

Tak nagle. Tak niespodziewanie. Schwyciła się gwałtownie za skronie.

Czuła, że otwiera się przed nią otchłań winy, której rozumem objąć nie jest w stanie.

Stężała wewnętrznie — rozwartymi oczyma wpatrywała się w ciemność zimną, cichą, bezbolesną...

Uśmiechnęła się smutno. —

Gdzie moja dusza? — spytała. — Gdzie się we mnie dusza podziała?

Ha! ha! ha! — sztucznym wybuchnęła śmiechem — chciała się gwałtem do śmiechu przymusić.

Nowy pomysł — co? Obłąkanie udaję... Gretchen... Ofelia...

Naraz krzyknęła — wargi rozgryzła — ukryła twarz...

Pamięć wróciła. —

Usta jego, oczy, włosy, dotknięcie rąk czuła na sobie.

Nie broniła się.

Brzmienie jego głosu przenikało ją na wskróś, poruszając najgłębsze fibry jej duszy. —

Słowa jego uderzały ją w twarz płomiennym wstydem...

I ze zdumieniem spostrzegła naraz, że nie były to słowa miłości ani próźb, ani zaklęcia, ale miękki, cichy, gwałtowny rozkazu szept:

— Chodź, nie broń się — oddaj... Chcę...

Jak biczem smagana wiła się pod niemi, lecz w głębi poniżeniem umęczonej duszy wstawał jakiś podziw ogromny, jakieś bezbrzeżne, dumne uwielbienie.

Chwyciła poduszkę, objęła, przycisnęła do piersi, tuląc w nią twarz wspomnieniem rozkoszy płonącą:

Mój Pan, mój Pan, mój Pan.

Po chwii upuściła ręce bezwładnie.

Oto skończyło się wszystko — na wieki skończyło...

Dlaczego? Dlaczego?

Całował ją po rękach i mówił, że przyjdzie.

Nie przyjdzie... Nie przyjdzie...

Poruszyła przecząco głową.

Była tego tak pewna, że gdyby nawet stanął przed oczyma, nie uwierzyłaby jeszcze.

Dlaczego?

Splotła ręce na kolanie — myślała.

Pamiętała teraz wyraźnie, że kiedy zawisła mu na ustach, tym długim bez końca, krwawiącym pocałunkiem, przy całym zamęcie myśli odczuła to bolesne piękno pożegnania.

Na zawsze — na zawsze... Nieutulona, beznadziejna, łzami ciężka tęsknota wypełniła jej duszę.

Tarła ręką czoło. Całą uwagę skupić, wytężyć całą moc inteligencyi, byle rozumem uprzytomnić wszystko.

Przypominała sobie słowa jego, spojrzenia — pierwsze rąk głaskanie i teraz dopiero spostrzegła, że kiedy porwana uczuciem rzuciła się na oślep, on przejrzał ją, obliczył, nie zmylił się na jotę w rachunku.

Zrozumiała teraz ten dziwny, nieokreślony uśmiech tryumfu na ustach... cały bolesny zawód nasyconej ciekawości i ten śmiertelny oczu smutek nad pustą, zepsutą, zniszczoną zabawką.

Jak ta ćma, jak ta ćma... Taką pogardę uczuła dla siebie, taką bezbrzeżną pogardę dla swej prostej, głupiej, dziewczęcej dumy, która oddając się bezwzględnie, nie umiała go pociągnąć, usidlić, zatrzymać na wieki.

Grzech — wstyd — wina... śmiech budził się w niej; cóż był wstyd wobec tej piekącej tęsknoty, która bezwładnie kładła ją na łóżku, bruzdy w twarzy ryła, do szpiku kości bólem przenikając.

Grzech — wstyd — wina, tysiąc grzechów takich, wstydu piekło całe, byle raz jeszcze spocząć mu na piersiach, byle raz jeszcze w oczu czarnej głębi pochwycić promień umęczonej duszy.

Napróżno... napróżno... Och gdyby miłość zbudzić było można, poszłaby, do nóg padła, prosząc, żebrząc, u nóg się czołgając.

Napróżno...

Nie wyżebrać miłości, ani jej wymodlić.

Nie było ratunku.

Oto dusze ich roztrąciły się i żadna już siła spoić ich nie zdoła...

Gdyby on chciał nawet...

Nie zechce, nie zechce.

A więc choć myślą szukać go musiała, choć myślą przedrzeć tę przestrzeń dzielącą.

Co robi? Co myśli? Gdzie jest?

Może przeczuciem męki jej zgnębiony — chodzi litości i przesytu pełen...

Nie... nie... nie...

Myśl ta wydała jej się naiwnością śmieszną.

W karty gra w klubie — albo śpi spokojnie — a może... może...

Nie śmiała dokończyć... I naraz taki bezbrzeżny żal za jego duszą — taki szumiący wicher łez zerwał się w niej i zatrząsł...

Padła krzyżem na ziemię, głową pokłony biła, za gardło chwycił spazm, na myśl czasu nie stało, ale każde serca drgnienie, każda kropla krwi wiła się bólem, skargą, rozpaczy krzykiem za jego duszą, za jego znużoną, wystygłą, smutną jak noc, na wieki zatraconą duszą...

Musiała teraz duszę jego zbawić — musiała krwią własną odkupić, zbudzić ją, odrodzić i wskrzesić na żywot wieczny.

Ach taką siłę czuła teraz w sobie, nieustraszoną, niebosiężną siłę, płomienną moc, co świat cały objąć, świat cały dźwignąć i rzucić w otchłań miłosierdzia Bożego — śmiało.

Dziewice tylko dusze wskrzeszać mogą... nie zawahała się.

Cudu! Żądała cudu, wierzyła w cud — ach tyle świętych dziewictwo odzyskało...

Zostanie świętą...

Wszystkie z dzieciństwa mistyczne wspomnienia stanęły jak żywe w pamięci.

Ach z jaką rozkoszą w cierniach tarzać się będę, pokrzywami siec aż do omdlenia, gładkie plecy smagać.

Dla Ciebie... dla Ciebie...

I wszystkie ciała nędze, strupy, wrzody, rany cuchnące, ropą ociekłe nogi i łzami omywać i pić.

Zadrżała, wstrętem naraz zdjęta. —

I pić — dla Ciebie pić — słyszysz, aż do dna ten kielich wychylę.

A ducha męki, ducha utrapienia, agonie trwogi, opuszczenia ból nie lat dwanaście jak św. Teresa, lecz życie całe, szare długie życie...

I przyszłość całą, marzenia, nadzieje, wszystkie pragnienia, życia obietnice...

Jak mało, jak mało...

Jak marne, jak marne. Ja moim śpiewem Twą duszę wyproszę, niebo przeniknę i niebo zdobędę dla Ciebie.

Była jako lampa gorejąca, do czerwoności ogniem rozżarzona, miłością opętana, szałem odkupiona, już święta.

Ostry w sercu ból...

Zdawało się, że nie wstrzyma serce krwi naporu i pęknie.

Oczy jej świecące przebijały ciemności, a jakaś przeczysta czułość macierzyńska płynęła jej z piersi i kładła mu się na ustach, na oczach, na czole...

. . . .

. . . . Świtało . . . .

. . . .

. . . .

. . . . Wstąpiła do klasztoru

. . . .

. . . .

C. d. n.

WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

Zaniepokoił się.

— Czy gniewasz się? — I słyszałam, jak w oczekiwaniu odpowiedzi oddech zatrzymał mu się w piersi.

O, synu mój, tyś pytał, czy ja przebaczam...?

Chwilami stawał się smutny; patrzał w milczeniu kędyś, głęboko, przed siebie. Bałam się, czy nie przeczuwa, jak już dalece jest źle. Wtenczas mówiłam mu o przyszłości, o tem, jak wróci do domu, jak się już nie rozstaniemy, chyba sam zechce. Uśmiechał się tęsknym uśmiechem, jakby słuchał jakiejś pięknej bajki. Jeden, jedyny raz tylko dostrzegłam, że gorzki uśmiech wykrzywił mu usta Ale już wnet starał się go zatrzeć, i patrzył mi w oczy troskliwie, i już się uśmiechał.

Tak był ostrożny, iż nigdy żadnym niepokojem się nie zdradził, całą grozę zbliżającej się chwili zachowując dla siebie; męczyło mię to stokroć bardziej, niż gdyby się rzucał i mówił o wszystkiem, co czuje; nie mogłam patrzeć, gdy tak zmagał się z sobą, on, którego cierpienie już zmogło, a ciało przeżarła gorączka. I tak trwaliśmy ciągle, kryjąc przed sobą starannie to, o czem wiedzieliśmy, że przyjść musi, co już w tym pokoju krążyło nad nami jak widmo złowrogie, jak konieczność. Lecz zbliżał się czas, gdzieśmy prawdziwemi oczyma spojrzeć na siebie musieli.

Był już bardzo słaby. W piersiach grało mu głucho; już tylko resztkami płuc chwytał w spieczone usta powietrze. Cały dzień męczył się okrutnie; bóle go napadały, chwilami nieprzytomny rzucał się po łóżku. Młode życie rozpacznie się broniło przed ohydną mocą nicości. Wreszcie nad wieczór uspokoił się nieco, gorączka nawet trochę spadła. A dziwnie wyjaśniał; na twarz mu biły jakieś światła z wewnątrz; cisza przebytego cierpienia osiadła na wypięknionych rysach. Lecz mnie, gdy go takim ujrzałam, stało się jasnem, że już na ziemi nie mam go.

A byłam natenczas już oniemiała i zastygła w bólu. Wszystkie męki dziecka wrzynały mi się w serce podwójną brózdą — boleści i winy; i czułam, że mi to serce krwią zalane i cierpień pełne po brzegi, już nie mogło szarpać się ani jęczeć.

I gdy tak zmartwiała siedziałam przy łóżku, w otępiałym mózgu jedna tylko myśl kołatała, jak ptak zamknięty o szyby bijący. Jakto? więc odejdzie bez słowa dla mnie? Pożegnam go, nie przyjąwszy z ust jego zapewnienia, że sercem szczerem odpuszcza me winy?

Lecz milczenie miało dziwną, wszechwładną moc nademną; bałam się mącić ciszy. bałam się dotknąć tych rzeczy strasznych.

Około północy zaczął znowu rzucać się niespokojnie, czegoś szukał rękami, czegoś oczyma wodził dokoła. Aż naraz oczy zapałały mu dziwnie; ostre wejrzenie w twarzy mi utopił i niespokojnie, badawczo na wskróś mię niem przenikał. Po chwili usta poruszyły się mu ledwo dosłyszalnym szeptem.

— Mamo... pójdź bliżej — mamo...

Lęk, groza przenikały ten szept; wołał na pomoc mnie, matki.

Poznałam, nadeszła chwila.

I o to ja, com go odpychała przez lat tyle, nie widząc jego wyciągających się rąk, nie słysząc jego wołania dziecięcego — teraz byłam tu, aby przyjąć ten przyzew ostatni, aby widzieć, jak w rękach mych kona...

Boże, przeżyłam tę chwilę, boś chciał, by karą mi była, lecz żeś mi pamięć o niej zostawił, toś litości Boże nie miał nademną!

Klękłam przy łóżku, ujęłam jego rękę, pulsa jeszcze w niej drgały — i poczułam wkrótce, jak te biedne palce zaciskują się dokoła mej ręki, jakby mię nie chciał opuścić, jakby mię z sobą chciał zabrać. I mnie się zdało, jakby tak, dłoń w dłoni, razem idziemy...

Nagle stało mi się jasnem, że wobec tego, przed czem twarzą w twarz jesteśmy, nie może być ziemskich obaw, ani fałszywych pociech, ani niedomówionych rzeczy. Więc pochyliłam twarz ku jego twarzy.

— Synu mój — wyszeptałam — czy zechcesz mi przebaczyć? Umęczyłam cię, stargałam ci życie... zabiłam twą młodość... Ale, dziecko moje, ja bólu miałam pełne serce — ja w bólu tylko mogłam cię kochać... Czy zdołasz mi przebaczyć?

Usta mu drgnęły, ale żadne słowo z nich nie wyszło. Nie może odpowiedzieć, czy nie chce?

Pochyliłam głowę, rozpacz ciemna mną owładła.

— Synu — jęknęłam — czy nie przebaczysz grzesznej swej matce?

I rękę jego cisnęłam w swej dłoni, i gdyby ulatywał, czułam, że zatrzymałabym go tu, na ziemi, — tak ból mój był wielki, tak żądałam tego jednego słowa miłosierdzia.

Czy zrozumiał mię? Czy serce dziecka w chwili zgonu słyszy głos matczynego serca?

Po chwili czuję — prawa ręka mojego syna podniosła się drżąc — nad pochyloną głową moją nakreślił znak krzyża...

O dziecię moje, o ukrzyżowane dziecię grzesznej matki, o synu przebaczający..!

Skonał tej nocy.

— — — — — — — — — — — — — — — —

I poco miałam żyć? Czyż życie moje mogło być czem innem, niż jedną katuszą wspomnień i zarazem przedsionkiem już grobu?

Nocami przychodził do mnie — czułam go. To były jedyne moje chwile ukojenia. Wówczas pamiętałam, że mi przebaczył.

Przebaczenie — a gdzież jest przebaczenie? Czy przynoszą je łzy skruchy? czy ciężka pokuta? czy może zadośćuczynienie innym, obcym?

Ja zaś myślę, że choćby mi przebaczyła sama ofiara naszej zbrodni, choćby stu wyświęconych księży, choćby samo niebo nas rozgrzeszyło, dopóki dusza własna milczy, to nie masz rozgrzeszenia.

A w mojej duszy nigdy nie zabrzmiało błogosławione *absolve te...* Mnie dzień i noc stoją w pamięci wszystkie słowa, wszystkie uczynki moje, i te, które spełniłam, i te. które spełnić byłam gotowa; wszystkie wołają do mnie: Istniałyśmy i nie zaprzeczysz nas! I nie mogłam zaprzeczyć. — —

Dziwna, skąd mi się wzięła ta twardość serca względem własnego dziecka? Wiem — gdzie przyczyna — lecz jakże mogłam tak nieludzko odpychać to dziecię, ja, co kochałam wszystko i wszystkich, co żyłam miłością? Jak ono wyciągało rączki do mnie, małe, grube ręczyny zdrowego chłopaka! Jakże mogłam odsunąć je od siebie i kazać garnącemu się maleństwu iść precz odemnie?

Musiało ogrom nazbierać się bólu w tem zbuntowanem, goryczą nasiąkłem sercu dziecinnem.

Nie lubił nikogo, nikt go nie lubił. Mogłoż być inaczej? Matka go nie lubiła. — —

Czy rzeczywiście winną jestem jego śmierci? Przeziębił się, mówili lekarze.

Wielu młodzieńców w jego wieku z przeziębienia umiera. Lecz gdyby był pod mojem okiem, gdyby moja troskliwość od pierwszej chwili go otoczyła — kto wie? A tego lekarze nie wie wiedzą, że zanim przyszła choroba i zgon, to dziecko od lat najwcześniejszych miało już duszę wyziębioną i pierwiej, zanim choroba zatruła ciało, ja, matka, zatrułam duszę i obrałam ją ze wszelkiej jasności. »Jestem ci niepotrzeby i nie dbasz o mnie«. Wszak sam to powiedział.

C. d. n.